Krew, pot i „Diablo”. Włodarczyk na treningu w Skierniewicach [ZDJĘCIA]

data aktualizacji: 2026.09.24 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



– Zrobię to, co trener każe – mówi człowiek, od którego inni chcą się uczyć boksu. Krzysztof „Diablo” Włodarczyk poprowadził trening w skierniewickiej Gorili, a w rozmowie z nami opowiedział, dlaczego cierpliwość w ringu nie oznacza czekania na cud. Było też o ojcostwie i o tym, czego nie da się odzyskać nawet po latach. Zdjęcia i tekst na eglos.pl. (fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Kibice zapamiętują nokaut. Krzysztof „Diablo” Włodarczyk przypomina o pracy, która go poprzedza: słuchaniu trenera, analizowaniu przeciwnika i wytrwałości. W środę, 23 września, pięściarz poprowadził trening w skierniewickiej Gorili. Nam opowiedział również o niesprawiedliwości w sporcie, ojcostwie i tym, jak sala bokserska ukształtowała jego życie. Zobaczcie fotoreportaż ze spotkania.

Krzysztof „Diablo” Włodarczyk to legenda polskiego sportu. Były mistrz świata organizacji WBC oraz IBF w kategorii junior ciężkiej, były mistrz WBC Interim w kategorii bridger. W zawodowym boksie stoczył 71 walk, z których 66 wygrał, w tym 45 przed czasem. Włodarczyk po raz ostatni pojawił się w ringu w maju 2025 roku, kiedy po wielkiej wojnie znokautował Adama Balskiego i sięgnął po kolejny mistrzowski pas WBC. Październikowy występ w

Radomiu będzie jego powrotem do sportów walki po dłuższej przerwie spowodowanej problemami zdrowotnymi.

Krzysztof „Diablo" Włodarczyk poprowadził w środę, 23 września, trening w skierniewickiej Academii Gorila. W rozmowie z nami opowiadał o tym, jak szuka się zwycięstwa w przegrywanej walce, czego mistrz wciąż musi słuchać od trenera i dlaczego sala bokserska powinna porządkować człowiekowi życie.

– *To trzeba wytrzymać, to trzeba przejść, to trzeba wypracować, to trzeba wyboksować* – mówi Włodarczyk o treningu. Chwilę później dodaje zdanie mniej efektowne, ale być może ważniejsze: – Zrobię to, co trener każe.

W ustach człowieka, który zdobywał mistrzowskie pasy IBF i WBC, brzmi to jak przypomnienie właściwej kolejności. Najpierw trzeba umieć słuchać, dopiero później można liczyć na to, że inni będą słuchać opowieści o naszych zwycięstwach. Włodarczyk po pierwszy z tych tytułów sięgnął w 2006 roku, pokonując Steve'a Cunninghama. W 2010 roku zwycięstwo nad Giacobbem Fragomenim dało mu pas WBC w wadze junior ciężkiej.

Do Skierniewic przyjechał wraz z trenerem na zaproszenie **Przemysława Matuszewskiego z Academii Gorila**. Tym razem jego zadaniem było podzielenie się doświadczeniem, nie dopisanie kolejnego zwycięstwa do rekordu.

Kiedy mówi o ćwiczących, zwraca uwagę właśnie na ich gotowość do nauki: słuchają i wykonują polecenia. To tę cechę zauważa najpierw, nie siłę uderzenia.

Nie czekać na cud

Karierę „Diablo" łatwo opowiedzieć za pomocą nokautów. Trudniej wyjaśnić, co działo się pomiędzy momentem, w którym walka zaczynała wymykać mu się z rąk, a chwilą, gdy sam ją rozstrzygał.

W Moskwie w 2013 roku Rachim Czakijew, mistrz olimpijski z Pekinu, posłał Włodarczyka na deski w trzeciej rundzie. Polak wygrał w ósmej, wcześniej doprowadzając do liczenia przeciwnika także w szóstej i siódmej odsłonie. Nie był to więc jeden cudowny cios, który nagle odwrócił wszystko. Przełom miał swój przebieg, a przewaga przechodziła z jednej strony na drugą.

W maju 2025 roku w Kaliszu podobny dramat przeżył Adam Balski. Najpierw to on doprowadził do liczenia Włodarczyka w piątej rundzie. Ostatecznie przegrał przed czasem w dziesiątej, po rozstrzygającym lewym sierpowym „Diablo". Stawką był tymczasowy tytuł mistrza świata WBC w wadze bridger – istotne rozróżnienie wobec pełnych mistrzowskich pasów, które Włodarczyk zdobywał wcześniej w kategorii junior ciężkiej.

Czy taka cierpliwość jest jeszcze realizowaniem planu, czy już czekaniem na ostatnią szansę?

– *Rozbieram zawodnika na czynniki pierwsze, czyli w każdej rundzie staram się go analizować, patrzeć, jakie błędy popełnia, co źle robi* – odpowiada Włodarczyk. Wyjaśnia, że szuka sposobu wykorzystania tych błędów przeciwko rywalowi.

W tej odpowiedzi nie ma przekonania, że sam charakter wystarczy do wygrywania. Jeżeli pierwsza faza pojedynku nie przebiega po jego myśli, trzeba coś zmienić. Niekiedy również zaryzykować.

– *Patrząc na zmęczenie swojego przeciwnika, to wiem, że jestem w stanie go upolować* – mówi.

To ważna lekcja dla kogoś, kto ogląda boks przede wszystkim przez krótkie nagrania efektownych zakończeń. W relacji Włodarczyka nokaut nie jest oderwanym od reszty walki wydarzeniem. Poprzedza go zbieranie informacji o przeciwniku. Cierpliwość nie oznacza tu rezygnacji z działania, lecz szukanie chwili, w której działanie przyniesie skutek.

Nie warto jednak przerabiać tej opowieści na bajkę o człowieku niezniszczalnym. Zapytany o powstawanie po mocnym ciosie, sam zaczyna od warunku.

– ***Jeśli jestem w stanie wstać, to wstaję. Po prostu.***

Rachunek za stracony czas

W rozmowie wraca również porażka, której nie da się zamknąć w analizie technicznej. W 2014 roku Włodarczyk stracił pas WBC w starciu z Grigorijem Drozdem. Po latach ujawniono sprawę antydopingową Rosjanina. Rejestr International Testing Agency odnotowuje wobec niego czteroletni zakaz startów, od 9 września 2024 do 8 września 2028 roku, za naruszenie przepisów z 2014 roku.

Dla Włodarczyka to nie jest jedynie sprawa sportowego komunikatu. Kiedy pada pytanie o rzeczywiste zadośćuczynienie, mówi o stracie, której nie sposób odwrócić po upływie dekady.

– *To jest wielka niesprawiedliwość. Moim zdaniem powinny iść z tego powodu jakieś odszkodowania nawet* – ocenia.

Za mistrzowskim pasem stoi przecież nie tylko wynik jednego wieczoru. W pytaniu o rekompensatę mieści się także to, jak mogła dalej potoczyć się kariera. Tego rachunku nie da się sporządzić z pewnością, ale nie sposób też uznać, że czas nie miał znaczenia.

Włodarczyk domaga się surowszego karania dopingu. W jego ocenie kilkuletnie zawieszenie inaczej odczuje zawodnik u progu kariery, a inaczej pięściarz, któremu zostało niewiele sportowego czasu. Sam nie chce jednak pozostać wyłącznie bohaterem opowieści o krzywdzie.

– ***Jedyne, co mogę zrobić, to pokazać, że nie poddałem się, dalej jestem.***

Sala nie jest po to, żeby hodować złość

Przy okazji spotkania w Gorili pada pytanie o stereotyp. Pytam, czy na salę sportów walki trafiają przede wszystkim chłopcy szukający okazji do bójki? Włodarczyk nie odpowiada opowieścią o własnej nieskazitelności. Przyznaje, że jako dzieciak sam był „zbójem”. Zaraz jednak dodaje, że sala treningowa go ukształtowała. Wymienia Zbigniewa Raubo i Fiodora Łapina – trenerów, którym przypisuje znaczenie nie tylko w swojej karierze, ale również w dorastaniu.

Warto zestawić to wyznanie z wcześniejszym: zrobię, co trener każe. Z tej opowieści wyłania się sport oparty na przyjmowaniu wymagań i uznawaniu czyjejś wiedzy. Nie na przekonaniu, że wystarczy być silniejszym od drugiego człowieka.

Pytany, dlaczego w ogóle zaczął boksować, nie buduje legendy o dziecku, które od początku widziało przed sobą mistrzostwo świata.

– *Chciałem coś więcej zrobić. Dla siebie przede wszystkim* – mówi. Wspomina, że oboje rodzice uprawiali sport.

Dla uczestników skierniewickiego treningu to być może bardziej użyteczny początek niż opowieść o przeznaczeniu do wielkości. Nie trzeba od razu wiedzieć, dokąd sport zaprowadzi. Trzeba sprawdzić, czy potrafi się podjąć wysiłek, przyjąć poprawkę i wrócić do pracy.

Te same ręce niosą córkę

W rozmowie z mistrzem, znajduję także Włodarczyk,a którego nie opiszą ani rekord, ani liczba obron pasa. Ojciec opowiadający o siedmioletniej córce, która przychodzi z nim na trening i próbuje robić takie same pompki. Z inną intensywnością, zaznacza, ale robi. Cieszy go jej chęć działania. Jednocześnie na razie nie wyobraża sobie, żeby sama miała boksować.

Zamiast kolejnego obrazu z ringu pojawia się scena domowa -- córka chce, żeby wniósł ją na piętro. Bierze ją na ręce i niesie „jak królową". Opowiada, że ten codzienny rytuał sprawia mu przyjemność. Ojcostwo po czterdziestce przeżywa inaczej niż jako dwudziestokilkulatek – bardziej świadomie.

– *To jest mój skarb, to jest serce, które we mnie bije* – mówi. Chciałby po zakończeniu sportowego etapu mieć dla dzieci więcej czasu, na wspólne wyjazdy, dłuższe wakacje, zwyczajne bycie razem.

Ta część rozmowy nie jest dodatkiem do portretu pięściarza. Pozwala lepiej zrozumieć, co znaczy dla niego powtarzane „dalej jestem". Nie wszystko, co ważne, musi zostać rozstrzygnięte w ringu.

CZYTAJ TAKŻE:

Najczęstsze awarie Audi – które objawy zapowiadają kosztowną naprawę?

W piątek ważenie, w sobotę klatka

Skierniewicki tydzień sportów walki nie zakończy się na treningu z „Diablo". **W sobotę, 26 września, w hali OSiR przy ul. Pomologicznej 8 odbędzie się Babilon MMA 60. Rozpoczęcie wydarzenia zapowiedziano na godz. 19.00.** Bilety są dostępne w serwisie Eventim, a transmisję przewidziano na kanałach grupy Polsat i w Polsat Box Go.

Dla miejscowej publiczności szczególnie interesujący będzie występ skierniewiczanina Arkadiusza Kolusa, który w kategorii do 70 kg ma zmierzyć się z Kacprem Knauberem. Na karcie jest także inny były bokserski mistrz świata – Krzysztof Głowacki. Tym razem będzie walczył w formule MMA, z Callym de Oliveirą. Walkę wieczoru mają stoczyć Rafał Błachuta i Dom Norkus.

Dzień wcześniej, w piątek, 25 września, o godz. 17.00 zaplanowano oficjalne ważenie otwarte dla kibiców.

Gala pokaże wynik przygotowań. Spotkanie w Gorili przypomina o pracy, która musi ją poprzedzić. Krew, pot i łzy to nośna formuła opowiadania o sporcie, ale Włodarczyk mówił w Skierniewicach także o mniej widowiskowych rzeczach: słuchaniu, analizowaniu własnej sytuacji, uczeniu się od innych.

Młodym ludziom nie obiecuje pasa. Zachęca, żeby spróbowali.

– ***Próbujcie, doświadczajcie, bądźcie odważni i nie poddawajcie się. Ja 31 lat się nie poddaję. I dalej jestem.***

MOŻE CIĘ TEŻ ZAINTERESOWAĆ:

Kursy programowania online vs stacjonarne - co wybrać dla dziecka?

Źródło:
https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/45731-krew-pot-i-diablo-wlodarczyk-na-treningu-w-skierniewicach-zdjecia